ROK II PAŹDZIERNIK 1929 № 8 (15)

GŁOS WARSZAWSKI

ORGAN ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA
SZKÓŁ POWSZECHNYCH

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123, tel. 117-29.

Nowe zagadnienia organizacyjne.

Ognisko Warszawskie stoi w przededniu reorganizacji naszego Związku. Nowy statut już obowiązuje. Wprowadza się w życie przewodnią ideę nowego statutu, wprowadza się decentralizację nowej organizacji. Cały teren Rzeczypospolitej został podzielony na okręgi. Ognisko stołeczne winno się interesować okręgiem, do którego będzie należało. Okrąg Warszawski ma składać się z Województwa Warszawskiego i Białostockiego oraz z Warszawy, która administracyjnie jest jednostką samodzielną na prawach wojewódzkich. Będzie to okrąg największy ze wszystkich okręgów. Obok wyżej wymienionej cechy okrąg ten posiada jeszcze jedną, a mianowicie: zagadkową przyszłość rozwojową. O ile obserwacja innnych terenów wykazuje, że przyszłe zarządy okręgów będą li tylko spadkobiercami i kontynuatorami ładnie prowadzonej pracy przez miejscowe komisje Zarządu Głównego, o tyle przyszłemu zarządowi Okręgu Warszawskiego nie radzimy oglądać się za spuścizną po obecnej Komisji Warszawskiej Zarządu Głównego, która w bilansie kilkuletniej swej działalności posiada niesłychanie mało po stronie aktywów. Stwierdzenie tego faktu nie jest

oskarżeniem kolegów, którzy zasiadają w Komisji Warszawskiej. Postarajmy się znaleźć istotne przyczyny. Przedewszystkiem biura Centrali wyręczały samą Komisję Warszawską w obowiązkach, jakie leżą po stronie organizacji w stosunku do interesanta — członka.

Ciągła łączność Komisji z członkami swego rejonu jest stałym bodźcem do aktywnej działalności. To co posiadają inne Komisje jako to sekcje, wydziały, czasopisma i t. p. Komisja Warszawska nie posiadała. Nie miała nawet ambicji wynajęcia własnego lokalu, choć nigdy nie wyczerpała swego przeciętnego budżetu. Nie było potrzeby. We wszystkiem wyręczał Zarząd Główny — nawet w inicjatywie. Komisja Warszawska—to Kopciuszek, który nikł w cieniu pracy i chwały Centrali. Między Centralą, a Zarządem Ogniska Warszawskiego nie było miejsca dla Komisji Warszawskiej. Lokal przy Marszałkowskiej 123 bez przenośni był za mały.

W przededniu powstania Okręgu Warszawskiego rodzi się pytanie, czy przyszły jego zarząd ma być kontynuatorem Komisji Warszawskiej, czy też ma imać się nowych metod i stworzyć istotną pracę w myśl potrzeb swego regjonu. Rodzaj odpowiedzi od nas zależy, od Ogniska Warszawskiego, a uczynimy to jeśli uprzytomnimy sobie istotne potrzeby Okręgu Warszawskiego.

Województwa centralne są naturalnemi rezerwuatorami gospodarczemi w razie konfliktu zbrojnego z sąsiadami. Obowiązek uczestniczenia w podnoszeniu kulturalnem i gospodarczem tych terenów nas przedewszystkiem dotyczy. Okręg jako jednostka organizacyjna winien dotrzeć do każdej zapadłej wioski poprzez swego członka. Do Okręgu Warszawskiego należy województwo białostockie, które posiada już tereny zamieszkałe przez ludność mieszaną. Rodzi się zagadnienie ekspansji kulturalnej na wschód. W rozwiązaniu tego zagadnienia winno wziąć udział Ognisko Warszawskie przy pomocy nowego zarządu okręgowego.

Oczywiście praca przyszłego zarządu okręgowego będzie podobną do prac innych zarządów okręgowych. A więc

zjazdy okręgowe, lustracja, zjazdy samorządowe, prasowe i t. p. tworzenie sekcyj, wydawanie własnego organu prasowego. „Głos Warszawski", możnaby rozwinąć i mógłby stać się organem okręgowym i t. p. i t. p.

Jeśli to wszystko ma robić zarząd okręgowy, Ognisko Warszawskie powinno przyjść z pomocą. Przedewszystkiem powinniśmy mu pomóc w emancypacji w stosunku do Zarządu Głównego, oczywiście w ramach możliwości statutowych. Sekcje Ogniska Warszawskiego winny stać się sekcjami wspólnemi. (Poprzednia fuzją z Centralą bez naszej winy nie doszła do skutku).

Stosunek nasz do kolegów z prowincji powinien być jak najbadziej koleżeński, a zarazem poważny bez pistoletowo-prasowych sensacyj w przedsionkach zjazdowych. Przed wystąpieniami jednostek niepoczytalnych musimy się zastrzec, by uniknąć humorystycznych uogólnień: „a Warszawa to i tamto", które nieświadomych kolegów na zjazdach w błąd wprowadzają.

Pierwszy Zjazd Okręgu Warszawskiego winien zawiązać nierozerwalny węzeł przyjaźni między nami, a kolegami z prowincji. Warszawa winna wystąpić jaknajgościnniej. Koledzy-śpiewacy i muzycy dopiszcie na Wieczornicy Zjazdowej. Otwórzmy gościnnie nasze progi przynajmniej dla koleżanek, aby w czasie Zjazdu czuły się jak u siebie. Dzień dziewiątego grudnia może się stać epokowem dniem dla Ogniska Warszawskiego, które, dając swych członków do pracy na teren, zdobędzie sobie należyte stanowisko w organizacji. Dla Okręgu Warszawskiego trzeba stworzyć duży zastęp lustratorów, prelegentów i instruktorów. Przeszkolenie tych kolegów jest możliwe przy rekrutacji z Warszawy i pobliskich okolic. Jeśli zetkniemy się z nimi na niwie społeczno - oświatowej, nastąpi wzajemne zrozumienie siebie.

Wspólne nasze interesa łączą nas — różnice, wzbogacają treść pracy organizacyjnej. To co nam daje środowisko wielkomiejskiej kultury umysłowej nie jest naszą własnością— i musimy się wiedzą—niezależnością dzielić z kolegami z terenu, otrzymując wzamian, więcej zrozumienia dla pracy

ideowo-społecznej, która siłą rzeczy mocniej występuje wśród kolegów i koleżanek na wsi. Jeśli nas będzie stać na pomoc wyżej wskazaną dla przyszłego Zarządu Okręgu Warszawskiego, wtedy realna możliwość podjęcia normalnej pracy organizacyjnej w Okręgu uwidoczni się, zwłaszcza, jeśli nie będą przeszkadzały w tej pracy drobne sprawy interesantów-członków, których, siłą rzeczy, w dalszym ciągu biura Centrali będą załatwiały.

Streszczając rzucone myśli, stwierdzamy, że bliższe współżycie Ogniska Warszawskiego z Okręgiem podniesie sprawność Zarządu Okręgowego, stworzy możliwość rozwiązania szeregu nowych zagadnień organizacji Związku na terenie województwa Warszawskiego. Obserwujmy więc powstające nowe zagadnienia organizacyjne, aby wziąć udział w ich szybkiem rozwiązywania.

P. T. W.

Nauczycielstwo szkół powszechnych nie powinno być nadal krzywdzone.

W opinji społecznej urobił się błędny pogląd, iż nauczycielstwo szkół powszechnych znajduje się w zupełnie znośnej sytuacji. Niektórzy zupełnie poważni politycy lub społecznicy chcą nawet opinję społeczną utwierdzić w przekonaniu, że nauczycielstwo to znajduje się w położeniu zgoła uprzywilejowanem.

Że takie sądy powstawać mogą, poniekąd winni temu są sami nauczyciele. Przyczynia się ku temu nietylko znana wszystkim abnegacja nauczyciela-ideowca, lecz i ogólna niemal zasada, by nauczycielstwo wszystkie pozaszkolne prace kulturalne i społeczne wykonywało zupełnie bezinteresownie. Inne zawody bynajmniej takiej zasadzie nie hołdują. Wytwarza się przeto i zakorzenia pogląd, iż praca oświatowa i kulturalna w materjalnem znaczeniu jest mało wartościo-

wa. Jest to tem dziwniejsze, że istnieją przecież profesję kultu czysto duchowego, które honoruje się w sposób naprawdę uprzywilejowany. Utylitarność zaś nauki nie podlega już chyba dyskusji. Twierdzą, z zupełną zresztą słusznością, że gdyby naukę pozbawiono celów utylitarnych, to przestałaby ona być nauką w istotnem swojem znaczeniu. Jeżeli przeto praca kulturalno-oświatowa nie jest doceniana, to wina leży nie w profesji samej, lecz we właściwościach osobistych jej adeptów.

Zrozumiałą poniekąd rzeczą jest, iż w czasie zawieruchy wojennej, a i w dobie chaosu powojennego, nauczycielstwo szkół powszechnych wytężało wszystkie swe siły, by budzić i podtrzymywać ducha narodowego, nie bacząc wprost na swoją nędzę materjalną. Był to okres, kiedy państwowości nie było jeszcze, albo leżała ona w powijakach zaledwie. Na pracownikach tego rodzaju, co nauczycielstwo ciążył z natury rzeczy obowiązek dźwigania najwyższego skarbu narodowego — jego mowy ojczystej i kultury rodzimej. W ten sposób nauczycielstwo stawało się niejako wyrazicielem i piastunem faktycznej, bo duchowej, językowej i kulturalnej niezawisłości naszego narodu. Posłannictwo to swoje nauczycielstwo szkół powszechnych wypełniło chlubnie. Stwarza to tem słuszniejsze podstawy, by, pełniąc służbę dla dobra duchowego i kulturalnego, a jednocześnie stwarzajac jedynię racjonalne podwaliny naszego rozwoju gospodarczego, nauczycielstwo szkół powszechnych śmiało domagało się należytego zaspokojenia swych potrzeb materjalnych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż w niepodległem państwie polskiem nauczycielstwo szkół powszechnych przez wartość swoją moralną i spójnię organizacyjną zdołało wywalczyć sobie ugruntowanie zasadniczych podstaw egzystencji. Fakt ten dał nawet asumpt do zawiści pracownikom innych dykasteryj i niemało przyczynił się do legendy o uprzywilejowanem stanowisku nauczyciela szkoły powszechnej.

Jednakże zaraz po zdobyciu jakich takich podstaw dla swej egzystencji, nauczycielstwo szkół powszechnych na-

tychmiast nawróciło na drogę czystego idealizmu w swej pracy. I oto widzimy, jak przez szereg lat nauczycielstwo nasze cały swój organizacyjny trud wysila do walki nie o interes własny, lecz o dobro ogólno-społeczne i państwowe, t. j. o sam ideał szkoły narodowej.

Walka o doskonały ustrój szkolnictwa — to wielka praca, która związkowemu nauczycielstwu naszemu zabiera wszystek wolny czas poza pracą szkolną i działalnością kulturalno-oświatową.

Szkolnictwo nasze czyni istotnie kolosalne postępy a w ostatnich czasach jesteśmy nawet świadkami zaczątków realizacji naszych idej organizacyjno-szkolnych. Pierwszy krok w kierunku wprowadzenia w życie zasady szkoły jednolitej już uczyniono. Fakt ten w sposób niezwykle dodatni musi odbić się nad podniesieniem zdolności gospodarczych naszego narodu i daje satysfakcję naszym dążeniom idealno-duchowym. Równocześnie jednak nowy ten ustrój szkolny obarcza nas wysoce zwiększoną odpowiedzialnością i powiększa ogrom naszej pracy. Do wydobycia większego zapasu sił nie wystarcza niestety sam idealizm. Aby nauczyciel szkoły powszechnej godnie odpowiedział swemu zadaniu, musi posiadać nietylko wielki zasób sił fizycznych, ale i intelekt jego musi wspiąć się na najbardziej wysokie szczeble. Wszelki wysiłek ludzki musi być wparty przez wartości materjalne. Wysiłek nauczyciela szkoły powszechnej musi być potężny, gdyż powinien on stać się arystokratą ducha. Arystokracja zaś ducha nie idzie bynajmniej w parze z nędzą materjalną. Jeżeli są jakieś wyjątki w tym względzie, to one potwierdzają tylko regułę. Trzeba przeto dążyć ku stworzeniu takich warunków, by szkoła powszechna i jej nauczyciel wywiązali się należycie ze swoich zadań.

Niestety jesteśmy świadkami, iż szkolnictwu powszechnemu zakreśla się coraz to nowsze i wyższe cele, ale warunki pracy pozostawia te same. Tak rozumiany postęp, zawsze katastrofalnie na kimś się odbić musi. Najczęściej, przy zakreśleniu większych celów i wprowadzeniu udoskonalonej techniki z pozostawieniem dawnych zasad pracy ofiarą, paść

musi pracownik. Zjawisko to nie jest nowe i zdawiendawna ma się z niem do czynienia w najróżnorodnieszych dziedzinach wytwórczości ludzkiej. Krzywdzie stąd płynącej z większą lub mniejszą skutecznością przeciwstawiają się zrzeszenia pracowników odpowiednich specjalności. Jest to nawet zasadnicza podstawa istnienia podobnych zrzeszeń. Niepodobna też dłużej ukrywać, iż nauczycielstwu szkół powszechnych w nowych formach organizacyjnych szkolnictwa dzieje się wielka krzywda. Czas najwyższy przeto, aby rzecz tę należycie rozważono i organizacyjnie podjęto trud wyrównania gromadzących się krzywd.

Ostatnie zarządzenia M. W. R. i O. P. zmierzają ku całkowitemu zrównaniu poziomu t. zw. niższego gimnazjum z najwyższym poziomem wysokozorganizowanej szkoły powszechnej. Jakimże materjałem i jakiemi środkami rozporządzają obie te kategorje szkół? Szkoły średnie bezdomne są zjawiskiem raczej przypadkowem, podczas kiedy bezdomna szkoła powszechna stanowi niemal zasadę. Zaopatrzenie gimnazjów w środki naukowe jest bez porównania lepsze, aniżeli w szkole powszechnej. Gimnazjum przyjmuje uczniów nietylko już na podstawie zwykłej selekcji, lecz w drodze egzaminu konkursowego. Do szkoły powszechnej musi być przyjęte każde dziecko, które dojdzie do wieku szkolnego. Nawet wyemiliminowanie dzieci widocznie umysłowo upośledzonych napotyka na bardzo wielkie trudności. Już w czasie kształcenia i wychowywania dziecka, gimnazjum ma możność pozbycia się elementów trudnych do prowadzenia, a w szkole powszechnej istnieje przymus nauki i nikt z niej usunięty być nie może. Już wyżej przytoczone dane wykazują w sposób niezwykle dobitny, że w obu rodzajach tych szkół nauka odbywać się musi w warunkach zgoła do siebie niepodobnych. Upośledzenie szkoły powszechnej jest wprost rażące.

W dalszym ciągu zauważyć musimy, że do uprzywilejowanej w stosunku do szkoły powzzechnej szkoły średniej daje się pracowników o wyższem specjalnem wykształceniu. W szkole powszechnej nauczyciel musi być „omnibusem". Zdobycie doskonałości we wszystkich jej przejawach i formach jest w warunkach obecnej ułomności ludzkiej wprost niemożliwe do osiągnięcia.

Fakt ten już sam dobitnie świadczy, że nauczyciel szkoły powszechnej w pracy swojej musi się borykać z wieloma i to różnorodnemi przeciwnościami. Lecz na tem nie koniec. Nauczyciel gimnazjum, nietylko że nie jest obowiązany do tego, aby był specjalistą we wszystkich kierunkach, lecz jest obarczony mniejszą ilością godzin lekcyjnych, co mu niewątpliwie pozwala na doskonalenie się w swej specjalności. Zapracowany nauczyciel szkoły powszechnej doskonałością i to we wszystkich kierunkach chyba stać się nie może. Dodajmy do tego jeszcze względy materjalne. Odgrywają one przecież w doskonaleniu się życia ludzkiego wybitną rolę. Wiemy o tem, że uposażenie nauczyciela gimnazjum jest zasadniczo o dwie grupy wyższe,niż nauczyciela szkoły powszechnej. Czy w tych warunkach nauczyciel szkoły powszechnej może prowadzić życie równie kulturalne, jak nauczyciel gimnazjum? Czy rozporządza on środkami na pogłębianie swej wiedzy i to we wszystkich kierunkach? Czy nie jasnem jest tedy, że ustawowo ogranicza się możność doskonalenia się nauczyciela szkoły powszechnej?

Jeżeli na takiem podłożu i w świetle wyżej przytoczonych faktów dąży się do bezwzględnego porównania wyników pracy w gimnazjum i szkole powszechnej, to zachodzi tu co najmniej grube nieporozumienie. Wyniki te nie mogą być bezwzględnie jednakowe, gdyż ani rozporządzalny materjał nie jest jednakowy, ani warunki pracy nie są identyczne.

Osiągnięcie względnej nawet równomierności nie będzie w danym wypadku wynikiem prawd nieomylnych. W szkołach naszych obowiązuje system lekcyjny. Każdy, kto ma do czynienia z tego rodzaju systemem nauczania, wie dobrze jak hamująco na ogólny przebieg nauki wpływają jednostki trudne do prowadzenia. Wysoki procent takich jednostek jest w szkole powszechnej koniecznością natury przyrodzonej, gdyż jest to wynikiem procesów biologicznych i socjologicznych. Mamy przeto w szkole powszechnej do czynienia z nagromadzeniem elementów o słabym lub nawet upośledzonym rozwoju umysłowym z dodatkiem spaczonych charakterów lub zupełnego zaniedbania moralnego. Wszystko to musi znaleźć odbicie swoje na wynikach pracy w szkole powszechnej. Faktu tego negować nie wolno, należy na-

tomiast poszukiwać środków zaradczych. Niestety i w tym wypadku spotkać się możemy jedynie z chęcią nierozsądnych, a często nawet złośliwych porównań. Środki zaradcze są wprost i jak gdyby celowo wytrącane z rąk nauczycielstwa szkół powszechnych.

W gimnazjach, mimo stosowany dobór, nauczyciel ma rezerwowane specjalnie płatne godziny na pracę wychowawczą, podczas kiedy w szkole powszechnej wyodrębnienie pracy wychowawczej nie znajduje, jak dotychczas, zupełnie miejsca. Przesłanki natury socjologicznej nakazywałyby postępowanie wprost odwrotne. Ze względu na atmosferę pozaszkolną, w jakiej uczniowie szkół powszechnych większość dnia spędzać muszą, nauczyciel szkoły powszechnej musi wpajać w wychowanków swoich najelementarniejsze zasady etyki ludzkiej, Musi np. zwrócić uwagę na to, że „zabieranie" cudzych książek, zeszytów, stalówek i t. p. rzeczy, to jest przecież „zwykła kradzież", a nie — zwykły dowcip i spryt, jak to chce określić najbliższe domowe otoczenie dziecka. I tego wszystkiego musi dokonać nauczyciel szkoły powszechnej nietylko bez należytych ku temu środków, ale i w warunkach nie rokujących zbytniej nadziei, gdyż zarówno uczniowie, jak ich rodzice uczęszczanie do szkoły uważają za smutną konieczność tylko. Objaśnijmy to na przykładzie: starszy chłopiec w obecności wychowawcy bije w twarz dziewczynkę, a na surową uwagę nauczyciela odpowiada: „Co mi pan zrobi? Choćby pan posłał po rodziców, to i tak nikt nie przyjdzie, bo nie ma czasu na takie głupstwa. W domu są nawet radzi, że niedługo przestanę chodzić do szkoły, bo już kończę 14 lat".

To są prawdziwe niedole nauczyciela szkoły powszechnej. Jest on ogólnie niedoceniany, obarczony nadmierną ilością różnorodnej pracy, nie rozporządza w działalności swojej właściwemi środkami i cierpi nędzę materjalną. Stan ten stanowczo musi ulec zmianie na lepsze. Nauczycielstwo samo musi się zdobyć na wielki wysiłek w tym względzie. Wymaga tego zarówno interes własny, jak i dobro oświaty powszechnej.

Zarówno warunki pracy, jak i uposażenie nauczycielstwa szkół powszechnych muszą być identyczne z tako-

wemi nauczycieli gimnazjów. Przesłanki, na których oparte zostało dzisiejsze zróżniczkowanie obu tych kategorji pracowników, są z natury rzeczy błędne. Praca nauczyciela szkoły powszechnej jest nawet trudniejsza i wymaga wszechstronniejszych uzdolnień, niż praca w gimnazjum. Wyższy więc poziom wykształcenia w jednym jakimś kierunku niweluje się przez wielostronne specjalizowanie się nauczyciela szkoły powszechnej. Nie wyklucza to także możności zdobycia przez nauczyciela szkoły powszechnej wyższego poziomu specjalizacji w jednym jakimś kierunku. Musi on mieć jednakże odpowiednie ku temu warunki. Pierwszą rzeczą w tym względzi będzie poprawa materjalnego bytu nauczycielstwa. Musi to nastąpić zaraz, bez stawiania nieracjonalnych wymagań rzekomego osiągnięcia przez nauczycielstwo wyższego stopnia wartości intelektualnych. Takie postawienie rzeczy stworzyłoby błędne koło.

Nieracjonalność podobnych wymagań uwypukla St. Krusiński w swoich „Szkicach socjologicznych". Polemizuje on tu z niektóremi teorjami Spencera, który z emfazą nauczał, że założenia jego na zagłębieniu praw biologicznych są oparte. Uczoność tych wywodów St. Krusiński koryguje w sposób następujący: „Niechnoby ten sam Spencer, który niby swoją teorję oparł na gruntownej znajomości biologji, spróbował swojemu koniowi, stojącemu nawet kilka dni bezczynnie, nie dawać pokarmu, a wnetby się przekonał, że potrzeby organizmu końskiego nic słyszeć nie chcą o wynagrodzeniu stosunkowem do jakości pracy, że przeciwnie w niebogłosy wrzeszczą, grożąc, że nie dadzą ani źdźbła pracy, jeżeli naprzód nie zastaną w należyty sposób zaspokojone".

Nauczycielstwo szkół powszechnych w imię dobra oświaty powszechnej musi stanąć na najwyższym poziomie rozwoju intelektualnego, ale drzedtem muszą być stworzone niezbędne ku temu warunki. Powinno przeto nastąpić zupełne zrównanie jego pracy i uposażenia z pracą i uposażeniem nauczycieli gimnazjów.

Jeżeli mielibyśmy uwzględnić ogólne ciężkie położenie naszego kraju, to na czas przejściowy moglibyśmy zgodzić

się na przesunięcie nauczycielstwa szkół powszechnych o jedną tylko grupę wzwyż. Precedensy w tym względzie istnieją. Nauczyciele t. zw. szkół ćwiczeń przy równych z nauczycielstwem szkół powszechnych kwalifikacjach otrzymują przecież uposażenie o jedną grupę wyższe. Czynniki miarodajne zdają więc sobie sprawę z tego, że chcąc mieć wydajniejszą pracę, trzeba przedewszystkiem podnieść uposażenie! Uposażenie więc materjalne nauczycielstwa szkół powszechnych dopuszcza pośrednio zaniedbanie oświaty powszechnej. Jest to przeciwne interesowi społecznemu. Im większa bowiem jest kulura narodu, tym silniej rozwijają się jego zdolności gospodarcze. Rozwój gospodarczy stanowić znów będzie o przyszłości pańtw i narodów. Z tego jasno wynika, że poprawa bytu materjalnego nauczycielstwa szkół powszechnych jest koniecznością państwową i nie może być nadal odkładana.

W. L. G.

Współżycie szkół.

Współżycie grup społecznych w formie oddziaływania lub wymiany usług jest zawsze ciekawem zjawiskiem społecznem, które bardzo chętnie notuje socjologja. Wprawdzie nie posiadamy własnej pracy, którąby ilustrowała obecne współżycie polskich szkół, ale w tętnie życia szkolnego nie trudno wyłowić każdemu choć kilka objawów ilustrujących obecne współżycie szkół. Wszak sama idea szkoły jednolitej pragnie unormować współżycie szkół elementarnych ze średniemi. Gwałtowne zwalczanie tej idei przez większość nauczycieli szkół średnich jest charakterystycznym symptomem żywiołowej nienawiści przewyższającej normalnie nienawiść kastową. Oczywiście daleko tutaj do miłości i ciepła dla dzieci szkół powszechnych, które bądź cobądź są dziećmi polskiemi.

Natomiast wśród samych szkół powszechnych nietrudno zauważyć odrobinę ciepła we wzajemnych stosunkach

Tu ranna szkoła połączyła się z popołudniową na uroczystości szkolnej, tam poproszono siebie na szkolne przedstawienie i t. p. Ale nieliczne są to kwiatki na wielkim oście niezgody nawet między szkołami powszechnemi. Obserwując współżycie szkół powszechnych m. st. Warszawy musimy zwrócić uwagę na nienawiść szkół rannych do popołudniowych. Nienawiść ta udziela się nawct małym dzieciom. Słyszałem w ustach dzieci szkół rannych najbardziej obelżywy epitet „ty popołudniaku". Wszystko co popołudniu to najgorsze. Nauczyciel to istota niższej kategorji w hierarchji społecznej, dziecko oczywiście niegodne współczucia i t. p. Zgodnie z temi nastrojami odpowiednio się też traktuje potrzeby szkół popołudniowych.

Przed szkołą popołudniową są zamknięte pomoce naukowe, oczywiście w imię nieniszczenia. Władze samorządowe nie udzielają pomocy naukowych, w nadziei, że szkoły ranne wypożyczają w imię oczywiście słusznego współżycia wzajemnego. Ale szkoły ranne wszystko zostawiają zamknięte pod kluczem.

Obserwujemy takie zjawisko. W szkole popołudniowej literalnie niema nic, ani jednej tablicy przyrodniczej, ani jednego obrazka historycznego.

W szkole rannej ostatnio przyywieziono z funduszów IX Wydziału cenne warsztaty tkackie. Ciągle coś nowego przychodzi do szkoły rannej, bo to szkoła ustalona, więc ma prawo do rozwoju. Szkoła popołudniowa jest tymczasową, choć tymczasowość trwać będzie dziesiątki łat, nie otrzyma ona ani za złotówkę pomocy naukowych. Trzeba uczyć. Można przytem korzystać z pomocy naukowych, wypożyczonych z Muzeum Pedagogicznego, które powiedzmy sobie śmiało, nie spełnia swego zadania. Zaledwie trzydzieści procent wypełnia zapotrzebowania. Okazy nadsyłane nie wytrzymują elementarnych wymagań. Tak np. wiewiórka wyłysiała, zawsze przypomina mi polnego szczura.

Nie ulega wątpliwości, że obecny chaos w tej dziedzinie nie wpływa na normalny tryb życia szkół, a najmniej na racjonalne współżycie szkół, które wzajemnie powinny sobie dawać dużo, bardzo dużo.

W obrębie jednego gmachu, gdzie mieszczą się cztery szkoły, kością niezgody są zawsze owe pomoce naukowe. Szkoły wzajemnie się oskarżają o niszczenie sprzętu szkolnego, jakgdyby to było niezniszczalne. Każda szkoła ma coś swego. W sumie wszystkie pomoce naukuwe w czterech szkołach mogłyby utworzyć małe ale wystarczalne „Muzeum Pedagogiczne", które niewątpliwie swem istnieniem dodatnio wpłynęłoby na współżycie szkół.

Pojęcie własności rzeczy zakupionych z funduszu publicznego jest niewłaściwe, z takich pomocy powinny korzystać i dzieci szkół popołudniowych. Już dawno obiecują nam czynniki samorządowe wprowadzić w życie instytucję inspektora samorządowego do pomocy naukowych, który, skontrolowałby celowość użycia pomocy naukowych, istotną potrzebę tych a nie innych oraz wyrównałby zbyt wielkie luki między szkołami w tym względzie.

Niewątpliwie bezsporną własnością szkoły jest rzecz zakupiona z własnych funduszów, oraz własnemi siłami zrobiona. Ale tych ostatnich wypadków jest niesłychanie mało w polskich szkołach. Szkoły nasze w ogólnem założeniu— to konsumentki, które ciągle domagają się pomocy naukowych, nie próbując rozwiązać problemu braku pomocy na drodze własnej produkcji. Nie spotkałem ani jednej szkoły, która próbowałaby tryb życia wewnętrznego nagiąć do minimalnej produkcji przynajmniej w ramach własnych zapotrzebowań.

Oczywiście jest to daleko idąca możliwość specjalizacji. Jedne szkoły, przy sprzyjających warunkach mogą zbierać okazy przyrodnicze, drugie wyrabiać przezrocza i t. p.

Przy wymianie wzajemnej mogłaby bogacić się treść współżycia szkół. Dziś nie możemy przychodzić do porządku dziennego nad ubóstwem pomocy naukowych w licznych szkołach. To fatalnie odbija się na pracy uczniów i nauczycieli. Uporządkowanie wymiany pomocy naukowej dodatnio wpłynie na to zjawisko społeczne jakim jest współżycie szkół, na to zjawisko, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę czynnikom miarodajnym.

P. T. W.

Na marginesie życia szkolnego.

Szkoła przedstawia jakby maleńką jednostkę społeczną rządzoną absolutystycznie lub na sposób republikański.

Tę najczęściej władzę absolutną w szkole stanowi... kierownik.

Być absolutnym monarchą nie jest łatwo, gdyż jest się wyłącznie i całkowicie odpowiedzialnym za kierunek danym objektem, tutaj zaś za kierunek naukowy i administracyjny w szkole. Trudniej być monarchą, absolutnym, niż zwierzchnikiem, hołdującym demokratycznej zasadzie porozumienia się z nauczycielstwem, celem wzmocnienia autorytetu zarządzeń władzy zgodą większości zainteresowanych.

Niestety — większość kierowników ma zapędy imperjalistyczne, nawet ci, którzy do absolutystycznego władztwa najmniej mają psychicznych zdolności.

Kierownik... trudno — wszak zwykły śmiertelnik z najróżniejszemi wadami!.. jest dziś tematem, nad którym chcę razem z Wami trochę się pośmiać i trochę popłakać.

* * *

Lekcje w szkole popołudniowej zaczynają się punkt druga. Akuratnie biegnie wyciągniętym kłusem zziajany pan kierownik X.

Zresztą pan X zawsze jest zziajany, zawsze spocony i zawsze zabryzgany.

Wpada do szkoły i wtedy rozlegają się donośne „ryki" — ogłaszają one nauczycielom, woźnym i dzieciom, że pan kierownik „już przyszedł!"

Coprawda, to nie wszyscy drżą, bo woźny, rozmawiając z panem kierownikiem, trzyma ręce w kieszeniach marynarki.

Pozatem jest najpoczciwszym kierownikiem w całej Warszawie.

* * *

A oto kochany grubasek z prowincji, co dostał się do Warszawy odrazu na kierownika dużej szkoły. Zgubił się biedak w chaosie i gmatwaninie warszawskiej pracy w szkole, w biurokratyzmie i... w walce z personelem nauczycielskim.

Bo nauczycielstwo warszawskie musi także „prowincjonalistę" „nauczyć", że co Warszawa, to nie prowincja.

Broni się więc „prowincjonalista", jak może: to wysyła raporty, że np. nauczycielka nie przyszła do szkoły, bo „podobno nogi ją bolą", to wpada do klasy po dzwonku i wpisuje do dziennika, że jeszcze nie zastał w klasie nauczyciela na lekcji.

Przytem, w swej gołębiej dobroci i prostocie, bywa śmieszny. Unosi się np. w siódmym oddziale nad „Panem Tadeuszem", deklamując z patosem najpiękniejsze wyjątki, a klasa przedrzeźnia go w małpi sposób, „umierając" ze śmiechu.

Rozmawia z dziećmi i pieści najmłodsze, bo kocha je,— ale „szkoła" nie rozumie go, i nic a nic się go „nie boi", bo on tylko groźnie krzyczy.

„Lata taki" po gmachu, błądzi w korytarzach, wydaje tysiące sprzecznych rozporządzeń, i ma pretensję do całego świata, że jest nie tak, jakby on pragnął.

* * *

A oto wdzięczna, krygująca się i patetyczna wobec władzy pani kierowniczka.

Ostra, niesprawiedliwa, przykra dla nauczycielstwa, przytem kłamliwa.

Sroga i wymagająca, „kat" dla woźnych.

Postrach i groza dla dzieci.

Cały gmach rozbrzmiewa donośnym głosem tej pani.

Jest takie ludowe przysłowie: „Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje". No, ale to bez jakichkolwiek aluzji! — Powiedziane mimochodem — tak nasunęło się samo porównanie w drodze jakiejś dalekiej analogji, może wprost nawet nieuchwytnej.

Pani ta, w drodze wielkich... łask (nie wiem, czy zasług?) dostała w szkolnictwie stanowisko administratorki ogromnego gmachu szkolnego.

Chaos, nieład, kwasy i dąsy wywoływane przez wielkie nietakty administratorki, która wszelkie pomoce naukowe, czy to sale anektuje dla siebie, wyłączając dostęp do tych dobrodziejstw pomocy naukowych i wszelkich udogodnień inne szkoły, mieszczące się w tym samym gmachu.

Przyznać jednak trzeba, że pani ta posiada wielki dar wyszukiwania ludzi wartościowych, czy to pod względem wykształcenia, zdolności pedągogicznych czy też pracowitości. Umie jednocześnie podniecać w nich ambicje, eksploaatując przytem do ostateczności.

Jest wielkim talentem umieć wyzyskać wszystko od ludzi, samej za to robiąc najmniej, najwyżej krzycząc na wszystkich i za wszystko.

Kierownicy przeważnie objawiają władzę swą krzykiem.

* * *

Znam pewnego „monarchistę".

Zebrania Rady Pedagogicznej w jego szkole ograniczały się do sprawozdań i poleceń, wyłączających wszelkie uchwały.

Zwykle „monarchista" niechętnie udziela nawet głosu do dyskusji, uważając, żc zalecił i powinno „byt' po siemu".

„Monarchista", człowiek zresztą prawy, systematyczny i pedant, miewał chwile, że przy dzieciach „krzyczał", dosłownie krzyczał na nauczycieli.

Natomiast w przystępie dobrego humoru groził nauczycielce bacikiem, czy rzemykiem, uważając to za dowcip i żart, za który usiłowała taka młoda kobieta nie obrażać się na „staruszka", lub udać, że nie rozumie żartu.

Szczególną manją prześladowczą tego staruszka jest pilnowanie dyżurów. Jak nauczyciel prowadzi lekcje, jakie rezultaty osiąga klasa z jego nauczania, tu jest dla pana kierownika rzeczą drugorzędną. Najważniejsze to, żeby nauczyciel ani na chwilę nie zszedł z posterunku w czasie dyżuru. To, co zwykle ma do załatwienia podczas pauzy, musi załatwić, zarywając lekcji.

Nie daj Boże np. w czasie dużej pauzy jeść, lub pić herbatę dyżurnemu.

— „Ja zabronię woźnej gotować herbatę!" — krzyczał kiedyś w przystępie furji.

Ten sam kierownik umie utrzymać porządek i rygor w szkole, tak wśród nauczycielstwa, jak i dzieci. Jest to bardzo pracowity, sumienny, i oddany szkole, pracownik.

*
* *

To są wasze grzechy i grzeszki, panie i panowie kierownicy, — przywary ludzkie! Bądźcie wyrozumialsi na grzechy nauczycielstwa, — a wtedy będzie może milsze i serdeczniejsze współżycie między wami.

Dotąd między kancelarją a pokojem nauczycielskim istnieje niechęć, często walka, a nawet ordynarne kłótnie — w każdym razie niema dobrych koleżeńskich stosunków.

*
* *

Kierownik, to człowiek, który wykształceniem, zdolnościami pedagogicznemi, wiedzą i taktem powinien przewyższać nauczycielstwo.

Nauczyciel powinien znajdować u niego źródła rady wskazówki i pomocy w prowadzeniu lekcji i dzieci; w trudnych wypadkach i sytuacjach powinien być kierownik dla nauczyciela wyjściem.

Nie może się zdarzyć, że gdy nauczycielka przyprowadza do kierownika chłopca, złapanego na kradzieży, i prosi o rozpatrzenie sprawy, o moralne poparcie, o pomoc, żeby kierownik przy tym chłopcu odpowiedział jej: „niech pani go sama ukarze", czy też: „nie mam czasu", albo nawet: „jeśli pani nie da sobie z tem rady, wtedy przyjdziesz do mnie!"

Niech jednak, przy całej swej powadze i szacunku, jaki powinien wzbudzać, niech nie będzie postrachem, „biczem bożym" dla nauczyciela i dzieci.

Niech kierownik serdecznie współczuje z cierpieniem czy tragędją swego podwładnego; niech ten ostatni nie będzie zmuszony do wykłamywania się, gdy zdarzy mu się dla ważnej przyczyny opuścić szkołę samowolnie, bo kierownik nie chce dać zwolnienia!

Uważam, że jeśli nauczyciel nie ma w sobie tych wszystkich danych, jakie powinien, według mnie, posiadać kierownik, niech się nie ubiega o kierownictwo, niech poprzestanie tylko na skromnem stanowisku nauczyciela.

Nauczyciel bowiem odpowiada wyłącznie za jedną klasę, ewentualnie za swoje przedmioty; kierownik tymczasem odpowiada za całokształt wychowania i nauczania w szkole.

Veritas.

...*użyteczne* nigdy nie jest samo,
bo *piękne* wchodzi, nie pytając, bramą!

(*C. K. Norwid. „Promethidiou".*)

O zespołowości i wymowie.

Z wielkości i doniosłości wpływów sztuki w pedagogice zbyt mało zdajemy sobie sprawę. Sądzę, że całkowite uświadomienie sobie tej doniosłości zbiegnie się ze szczytem rozwoju pedagogiki.

Niektóre rodzaje sztuki znalazły już swą (stale wyrastającą) rolę w wychowaniu i nauczaniu. Zwłaszcza sztuki plastyczne, śpiew i muzyka. Niektóre dopiero czekają na ich wykorzystanie, między innemi i sztuka teatralna.

Oczywiście nie mam na myśli t. zw. teatru szkolnego. Jego rola w nauczaniu jest b. problematyczna. Owoce nie opłacają zwykle kłopotów i wysiłku, jakich trzeba użyć dla uruchomienia tej całej skomplikowanej machiny, aby dała, choćby przeciętne, rezultaty. Jako przykład tego stawiam próby prof. Cybulskiego z wystawianiem tragedyj i komedyj antycznych.

Często spotykamy się ze zdaniem, że wobec tych trudności należy teatr szkolny zaliczyć do działu rozrywek wychowawczych. Dobrze — ale jak się ustosunkować do licznych przejawów teatralności (zarówno u ucznia jak i u nauczyciela) w pracy szkolnej? Są one zbyt wyraźne, aby ich nie zauważyć. Należy je -- skoro są — poznać, uświadomić sobie ich rolę i odpowiednio wyzyskać.

Czy naprzykład umiejętność zainteresowania, zapanowania, przekonania klasy przez nauczyciela nie jest sui generis umiejętnością aktorską?

I czy nie dobrze byłoby zastanowić się, jak zaradzić, gdy jaknajhojniej obdarzony wiedzą nauczyciel niema w sobie rozwiniętej tej umiejętności, co w wielu wypadkach uniemożliwia mu poprostu pracę w szkole.

Jeśli zaś chodzi o element uczniowski to sądzę, że należy wyciągnąć konsekwencje z faktu, że ogromna większość uczniów zdolnych to natury ekspresyjne, wyraźne.

Dwa pierwiastki teatralne winny przedewszystkiem zainteresować pedagogów i znaleźć swą rolę w nauczaniu: zespołowość i wymowa,

Zajmijmy się najpierw wymową. Ogólne jej zaniedbanie i przerzucenie całej jej roli na teatr jest błędem i wielką, choć pozornie niedostrzegalną, przeszkodę w pracy szkolnej (i nietylko szkolnej). Troska o żywe słowo powinna znaleźć jaknajżywsze i jaknajprędsze zrozumienie w pedagogice.

W tej sprawie spotykamy się z ciekawym paradoksem. Obok dalekoidącego zaniedbania wymowy w życiu codzien-

nem — w poezji i literaturze napotykamy usilne dążenia do wyzyskania wszystkich wartości muzycznych i poetycznych słowa.

Z zagadnieniem wymowy uczeń (może — przyszły nauczyciel) powinien się spotkać już w szkole średniej (czy w seminarjum nauczycielskiem), nie dopiero na wyższej uczelni, gdzie zastarzałe błędy wymowy dadzą się z wielkim tylko trudem naprawić. Obok wymowy przy nauce języka ojczystego uczeń winien się zaznajomić z inscenizacją, w której największy nacisk należy położyć na zespołowość.

Zespołowość jest właśnie tą drugą cechą teatru, która jest istotną dla wyzyskania w szkole, (instytucji par excelence zespołowej).

W szkole powszechnej, gdzie nauka żywego słowa może mieć tylko charakter praktyczny, zespołowość nadzwyczajnie potęguje wyniki pracy w tym kierunku. Przedewszystkiem udostępnia ją wszystkim bez wyjątku dzieciom. A że dziecko w gromadzie czuje się zawsze raźniej i bez skrępowania — mowa jego cechuje wtedy, nieosiągalna przy solowości, żywość i szczerość. Nawet najmniej śmiałe znajduje swój wyraz. A utrwaliwszy sobie ten zdobyty w zespole wyraz zatrzymuje go i będąc pozostawione samemu sobie.

Nie jest to bynajmniej teoretyzowanie. Sprawdziłem to zupełnie dokładnie, czyniąc odpowiednie próby w szkole, w której pracuję. Do eksperymentu pobudził mnie stały objaw przy nauce wierszy: kilkoro dzieci śmielej i głośniej recytujących zadane wiersze i cała rzesza monotonnie i biernie powtarzających zadany tekst. A opracowanie wiersza z każdem dzieckiem osobno jest nie do pomyślenia. Była by to praca nad siły.

Henryk Ładosz

Odejście...

Z dniem 1 września r. b. przeszedł w stały stan spoczynku b. inspektor szkolny m. st, Warszawy, p. K. Kostelecki. Jest to zbyt mało znaczący wypadek, żebyśmy dla niego samego mieli absorbować uwagę naszych Szanownych Czytelników. Jednakże pewne fakty, związane z powyższem odejściem, skłaniają nas, byśmy rzecz tę z naszego stanowiska również oświetlili. Kontakt p. K. Kosteleckiego z nauczycielstwem był tak nikły, że odejście jego przeszło niemal bez echa. Opłakany stan szkolnictwa, jaki po sobie p. K. Kostelecki zostawił, również nie rokuje wdzięcznej pamięci dla niego. Pewien więc huczek, który starają się wokół osoby p. Kosteleckiego wytworzyć, nie będzie w stanie zatrzeć ujemnych cech działalności b. inspektora szkolnego m. st. Warszawy. Mając to na względzie, nie zajmowaliśmy się aż dotąd sprawą wyżej wspomnianego odejścia, by jednak z milczenia naszego nie wysnuwano odpowiednich wniosków, postaramy się w sposób najbardziej pobłażliwy naświetlić działalność p. Kosteleckiego na jego urzędowem stanowisku. Najwięksi jego przyjaciele mają dó wysunięcia tylko jedną cechę dodatnią działalności p. K. Kosteleckiego. Twierdzą oni, iż p. K. Kostelecki wykazywał niezwykłą sprężystość w zajęciach biurowych. Do pewnego stopnia jest to słuszne. P. K. Kostelecki w czasie swej kilkoletniej działalności na terenie m. st. Warszawy zdołał biurokratycznem swem postępowaniem przygnieść nawet życie szkolne. Biurokracja była istotnie zamiłowaniem p. Kosteleckiego. W rzeczowem jednak ujęciu była ona jedynie hamulcem dla rozwoju życia szkolnego, a w odniesieniu do potrzeb nauczycielstwa biurokratyczność p. Kosteleckiego była niezmordowana tylko wówczas, gdy w wyniku swojem mogła ujemnie odbić się na interesach osoby zainteresowanej. Nie bawił się natomiast w wielkie ceregiele p. K. Kostelecki, gdy chodziło o uporządkowanie nawet dość żywotnych potrzeb ogółu naszego nauczycielstwa. Wypłacanie np. „dodatku magistrackiego" było stale opóźniane, gdyż p. K. Kostelecki nie miał czasu, ani chęci, by dopilnować terminowego sporządzenia odpowiednich list. Wielkiego wysiłku ze strony naszej organizacji potrzeba było, aby ze znacznem już chociażby opóźnieniem grosze owe doszły do rąk nauczycielstwa. Nie starczyło też czasu w biurowej działalności p. Kosteleckiego na zajęcie się sprawami ustalenia nauczycielstwa. Odpowiednie w tym względzie dekrety nauczycielstwo na prowincji już otrzymuje, w Warszawie zaś o tem zupełnie głucho. Tak były traktowane sprawy dotyczące ogółu nauczycielstwa, a kwestje poszczególnych jednostek napotykały na nierównie mniejsze jeszcze zrozumienie w biurze, kierowanem przez p. K. Kosteleckiego. Więc chociaż praca biurowa p. K. Kosteleckiego ilościowo zasługuje może na uwagę, to w rzeczowem ujęciu mogłaby mu zyskać miano „dobrego urzędnika" pewnych niedość mile wspominanych czasów i ustrojów. A inne potrzeby szkoły i nauczycielstwa jakże były załatwiane? Jeżeli nauczyciel mieszkał np. na Woli, to pracę nieodzownie wyznaczono mu na Pelcowiźnie i odwrotnie. Gdy komuś dogadzała praca

w godzinach porannych, to niechybnie przeznaczano mu ją w godzinach popołudniowych i t. d. Wszystko to oczywiście wpływało na „zwiększenie" zamiłowania do pracy u nanczycielstwa i „dodatnio odbijało się na interesach szkolnictwa. Aby nie stykać się z oceną tego rodzaju ułatwień i udoskonaleń pracy szkolnej, p. Kostelecki skasował zupełnie ogólne konferencje nauczycielskie, a konferencje swoje z kierownikami szkół ograniczył do oficjalnych komunikatów. Z nauczycielstwem stykano się jedynie w czasie nadzoru, który cierpiał na przerost i przeprowadzany był w sposób prymitywny i dość często nietaktowny. W tych warunkach ocena pracy i wartości nauczyciela mierzyła się stopniem „uległości" i umiejętności schlebiania upodobaniom inspektorskim. Nie zainteresował też głębiej p. Kosteleckiego rozpaczliwy brak w szkołach pomocy i innych środków naukowych. Szkoła o pustych ścianach i najbardziej prymitywnych ławkach nie poruszała zbytnio jego serca. Czego nie wyrównała zapobiegliwość i ofiarność nauczycielstwa, to napróżno oczekiwało urzędowego swego załatwienia. A niedola dziecka też warta chyba wspomnienia? Tysiące tych dzieci wogóle nie miało dostępu do szkół. Te, które dostały się do niej, sporo swego cennego zdrowia stracić musiały w niehigjenicznych warunkach, w jakich nauka odbywać się musi. Kończymy. I z wyżej przytoczonego chyba już jasno wynika, że jedynem naszem życzeniem jest, aby przyszły inspektor szkolny m. st. Warszawy nie był kontynuatorem poczynań p. K. Kosteleckiego.

Komunikaty.

Zaniedbanie — stałą zasadą.

Już we wrześniu minął termin wypłaty „dodatku magistrackiego" dla nauczycielstwa. Kiedy będzie wypłacony— niewiadomo. Dowiadujemy się natomiast, że aż do tej pory Inspektorat Szkolny m. st. Warszawy nie „zdobył się" na odesłanie do Magistratu odpowiednich wykazów, podług których można będzie dopiero sporządzić listy wypłat.

Coby to było, gdyby nauczycielstwo zechciało naśladować „dobry przykład" punktualności?

Walne zebranie.

Dnia 24 listopada r. b. odbędzie się w sali gimnastycznej szkoły powszechnej przy ul. Drewnianej 8 Walne zebra-

nie członków Oddz. Warszawskiego Z. P. N. S. P. Na porządku dziennym sprawy materjalne, zawodowe i wybory delegatów na Zjazd Okręgowy.

Dajcie dowód koleżeńskości.

W dniach 8 i 9 grudnia r. b. odbywać się będzie Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego Z. P. N. S. P. Powstaje nowa jednostka organizacyjna, z którą my najściślej związani być musimy. Przypada nam też w udziale miły obowiązek — być gospodarzami Zjazdu. Nawiążmy serdeczną nić i dajmy odczuć naszym Koleżankom i Kolegom z prowincji, że w Związku stanowimy jedną rodzinę. Wiemy wszyscy, jak źle się przedstawia w Warszawie kwestja kwaterunkowa. Niech każdy, kto może, zakwateruje na te dwa dni Koleżankę lub Kolegę u siebie. Szczególnie polecamy względom Waszym Koleżanki — Delegatki. Już otwarta jest lista zgłaszanych kwater. Zgłoszenia przyjmuje p. Sekretarka Oddz. Warszawskiego Z. P. N. S. P. w godzinach biurowych i Członkowie Zarządu w godzinach wieczorowych.

Konsekwencje nowego Statutu.

§ 8 naszego Statutu nie pozwala na równoczesne należenie do innych zawodowych organizacji nauczycielstwa szkół powszechnych (np. Związek Kierowników, Stowarzyszenie Chrz.-Nar. i t. p.). Członkowie nasi muszą przepisu tego przestrzegać. Zarząd Oddz. Warszawskiego Z.P.N.S.P. w wykonaniu owego przepisu, postanowił zastosować statutem przewidziane sankcje względem tych, którzy przepisom § 8 w najbliższym czasie nie zadośćuczynią.

Przyjmijmy Ich ciepło...

W okresie Zjazdu Okręgowego Zarząd Oddziału Warszawskiego nosi się z zamiarem urządzenia koncertu-wie-

czornicy na cześć naszych miłych gości. Koleżanki i Kolegów, mogących wziąć udział w części koncertowej, prosimy o łaskawe zadeklarowanie się w Zarządzie Oddziału u dyżurnego Kolegi w godzinach wieczorowych.

Sekcja Samorządowa. Prace Sekcji.

Prace Sekcji rozwijają się dość pomyślnie. Drogą interwencyj, konferencyj i memorjałów Sekcja staje na straży interesów nauczycielstwa.

W dn. 23 b. m. Prezydjum Sekcji udaje się w delegacji do p. ławnika Szczypiorskiego celem omówienia następujących spraw: sprawy ulg tramwajowych dla nauczycielstwa szkół powszechnych, które mając prawo dwukrotnego tylko w ciągę dnia przejazdu ulgowego, pozbawione jest w dodatku tego prawa w dni świąteczne; sprawy zakładania i opłacania telefonów przy szkołach; sprawy wypłacania we właściwym czaśie dodatku magistrackiego; sgrawy odpowiedniej reprezentacji nauczycielstwa w Komisjach Rady Szkolnej; wreszcie palącej sprawy mieszkań dla nauczycieli oraz odpowiedniego uwzględnienia potrzeb szkolnictwa powszechnego przy opracowywaniu budżetu na rok 1930/31.

Sekcja opracowała dwa memorjały.

Jeden, przesłany na ręce Prezesa Rady Miejskiej i Prezydenta Miasta, oraz do klubów radzieckich, porusza sprawę mieszkań dla nauczycieli. Wskazując opłakane warunki mieszkaniowe nauczycielstwa, którego przeszło 50% cierpi brak już nietylko wygód, ale jakich takich ludzkich warunków, umożliwiających racjonalną pracę, memorjał podkreśla konieczność walki z tym rozpacdliwym stanem rzeczy, przypominając, iż Gmina Miejska i w myśl ustawy z dn. 17 lutego 1922, i w myśl orzeczeń Najwyższego Trybunału Administracyjnego i Sądu Najwyższego, a wreszcie okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych obowiązana jest nauczycie-

lowi mieszkanie dostarczyć. Sprawa ta może być rozwiązana drogą budowy odpowiedniej odpowiedniej ilości mieszkań przy szkołach, drogą budowy specjalnych domów, a w najbliższej przyszłości przez zamianę na mieszkania dla nauczycieli opróżnionych lokali szkolnych po szkołach przeniesionych do nowych gmachów, oraz przez udzielenie pomocy i opieki w poszukiwaniach mieszkań z wolnej ręki.

Drugi memorjał skierowany do Rady Szkolnej żąda odpowiedniej reprezentacji nauczycielstwa w Komisjach Rady, co dałoby możność skuteczniejszej obrony interesów szkoły i nauczyciela. Dotychczasowy stan rzeczy jest taki że w Komisjach nauczycielstwo albo jest zbyt słabo reprezentowae, a w niektórych nawet wcale (Komisja dla spraw nauczycielskich!?), albo delegaci są z nominacji, co w dużym stopniu zmniejsza wartość takicgo przedstawicielstwa. Memorjał żąda, aby w każdej komisji zasiadało po 2 delegatów nauczycielstwa, wybranych przez ogólne konferencje, oraz zawiera projekt regulaminu Komitetu Międzydzielnicowego, który omawiałby wnioski poszczególnych Komisyj dzielnicowych i czuwał nad należytem wykonywaniem prac tych Komisyj.

Prezydjum Sekaji zwraca się do Koleżeństwa z prośbą o współpracę przez nadsyłanie informacii, wniosków, oraz udział w posiedzeniach Sekcji.

Najbliższe posiedzenie odbędzie się dn. 28 b. m. o godz. $7^1/_2$.

Dyżury Sekretarza w środę od 7 do 9.

Sekcja Wychowania Fizycznego

podaje do wiadomości, że ćwiczenia gimnast. gry i zabawy ruchowe, sport i t. p. prowadzić będze kol. Gąsowski w gmachu szkół powszechnych Nr.Nr. 186 i 187 przy ul. Czerniakowskiej 128 dwa razy tygodniowo. Narazie ćwiczenia gimn. odbywają się w soboty od godz. 9 wieczór i drugi dzień do ustalenia w porozumieniu z ćwiczącymi (będzie nim prawdopodobnie wtorek). Zapisy u kol. Gąsowskiego, dla członków

Związku bezpłatnie. Kurs szermierki pod kierunkiem specjalisty rozpocznie się o ile zgłosi się odpowiednia ilość chętnych. Koszta jednakże poniosą ćwiczący (vide ogłoszenie Sekcji w poprzednim N-rze Głosu Warszawskiego).

R. Frübors.

Sekcja Kulturalno-Artystyczna.

Lekcje gimnastyki zdrowotnej i rytmiki odbywają się we wtorki i piątki od godz. 5—6 i od godz. 6—7 dla członków Związku i wprowadzonych gości pod kierunkiem p. Marji Tańskiej.

Kol. Zieleńczykówna dyżuruje we wtorki od godz. 6—8 w.

Przejawy wpływów teatralności i jej niewątpliwie poważna rola w pracy pedagogicznej (zarówno u ucznia jak i u nauczyciela) zastanawiają niejednokrotnie. Zagadnienie to oczekuje na poważne opracowanie. W tej chwili jest to dziedzina nietknięta. Zaniedbanie jej daje się szczególnie powążnie odczuwać w zakresie wymowy. Można zaryzykować twierdzenie, że niedbalstwo w tym kierunku jest poważnym, choć pozornie niedostrzegalnym, hamulcem w wielu rodzajach pracy. W pedagogice zaś — szczególności. Ciekawe, że zaniedbanie wymowy w życiu potocznem daje się zaobserwować jednocześnie z wysokim kultem wartości muzycznych słowa — w poezji.

Obok wymowy najciekawszym dla pedagogiki objawem w nowoczesnej sztuce teatralnej jest zespołowość, która jest przecie jedną z podstawowych cech szkoły.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. P. N. S. P. przystępuje do zorganizowania Sekcji Recytacyj Zespołowych i Wymowy. Prowadzenia Sekcji podjął się kol. Henryk Ładosz. Wykłady i próby odbywać się będą w poniedziałki

od g. 8 do 9.45. Zapisy przyjmuje Sekretarka Zarządu w godz. 10—14 do 31 października. Pierwsze zebranie Sekcji w poniedziałek 28 października w sali Związku.

Kurs kwalifikacyjny.

Zarząd Oddz. Warszawskiego m. st. Warszawy organizeje kurs dla nauczycieli, których obowiązuje egzamin kwalifikacyjny. Wykłady będą odbywały się 3 razy w tygodniu. Organizowane są dwie grupy: jedna w godzinach rannych, druga w popołudniowych. Zapisy i bliższych informacji udziela kancelarja Związku, Marszałkowska 123 w godzinach od 7—9-ej wieczorem kol. Juszczyk. Opłata za całkowity kurs wynosić będzie 50 zł.

Poradnia dla uczących śpiewu.

Sekcja muzyczna Oddz. Warsz. Z.P.N.S.P. zawiadamia, że w b. r. szk. uruchomiła Podradnię dla nauczycieli śpiewu. Celem jej jest udzielanie Kol.(eżankom) rad i wskazówek odnoszących się do zagadnień ścisłej nauki solfeżu i pieśni szkolnej. Na kierownika tego działu pracy uproszono Kol. Kazimierza Zatorowskiego, który będzie dyżurował w każdy cywartek w godz. 8—9 wiecz. w lokalu Oddz. Warsz.

Flota Narodowa.

Komitet Floty Narodowej niniejszym podaje do wiadomości społeczeństwa, członków korespondentów, członków wspierających, Kół miejscowych Kom. Fl. Narod. oraz sympatyków, że każdego miesiąna, dzięki uprzejmości Polskiego Radja, będzie ogłaszany komunikat Komitetu Floty Narodowej o pracy i postępach organizacyjnych tej instytucji.

Pierwszy taki komunikat będzie wygłoszony w dn. 12 października b. r. od godz. 15.45 do 16. Słowo wstępne wypowie Sekretarz Generalny Kom. Fl. Nar. generał Marjusz Zaruski.

Każdorazowo Kom. Fl. Narodowej za pośrednictwem prasy powiadamiać będzie obywateli, którym sprawa budowy potężnej floty morskiej leży na sercu, o terminie mającego się wygłosić komunikatu.

Miesięczne komunikaty wygłaszać będzie inspektor Kom. Fl. Nar. Stanisław Tomczak.

Własna flota morska to Twój dobrobyt!

Wpłać do P. K. O. konto czekowe Nr. 30

1 zł. rocznie

otrzymasz legitymację członka Komitetu Floty Narodowej.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Z. P. N. S. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Numer pojedynczy dla niecziłonków wynosi 30 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 60 zł. 1/2 str. 30 zł. 1/4 str. 20 zł. 1/8 str. zł. 10
Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny: *Wacław Gawski.*

Wydawca: *Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku P. N. S. P, Marszałkowska 123, tel. 117-29.*

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa" Moniuszki 11.